

EDYTA TROJAŃSKA-KOCH

KONIE



Edyta Trojańska-Koch

KONIE



Ukochanym Rodzicom, Julii i Łukaszowi



The background of the entire page is a sepia-toned photograph. The upper portion shows the dark, silhouetted branches of trees against a lighter, hazy sky. The lower portion, starting from the middle, shows a field of tall, thin grasses or reeds. Interspersed among these plants are numerous small, bright red flowers, likely poppies, which stand out against the muted tones of the vegetation. The overall mood is quiet and contemplative.

WSTĘP 5

WIOSNA 11

LATO 75

JESIEŃ 131

ZIMA 191



WSTĘP

Jakiż stwór Boży świata śmiertelnego piękniejszy być może od konia?

Zofia Kossak-Szczucka, *Bursztyny*

Konie pojawiły się w moim życiu o wiele wcześniej, zanim dowiedziałam się do czego służy aparat fotograficzny. Wszystko zaczęło się od kucyka pod Wawelem, na którego tata posadził mnie, 5-letnią wówczas dziewczynkę, do zdjęcia. Mimo iż lubiłam wszystkie zwierzęta, te szybko zajęły w moim sercu miejsce szczególne. W liceum nauczyłam się jeździć i odtąd cały swój wolny czas spędzałam w siodle lub w stajni ośrodka jeździeckiego „Pegaz”, godzinami przesiadując w żłobie, rozpieszczając ulubieńców cukrem i marchewką, tuląc się do ich gładkiej sierści, całując aksamitne chrapy, szepcząc do uszu dziewczęce sekrety. Lubiłam ciepły, kojący zapach koni, ich rżenie, gdy nadchodził czas karmienia, miarowy chrzęst gryzionego owsa i pachnącego siana.

Wakacyjny wyjazd do bieszczadzkiej stadniny „Tabun”, gdzie spędziłam dwa letnie miesiące, pracując jako instruktor jazdy konnej, otworzył nowy rozdział

w moim życiu. To właśnie tam, zachwycona pięknem tego jeszcze wówczas dzikiego zakątka Polski, zaczęłam fotografować. Moimi pierwszymi modelami nie były słynące z urody „dzieci wiatru” – pełne temperamentu konie arabskie, lecz spokojne, niepozorne hucuły, na których prowadziłam jazdy. Wprawdzie stara huculska legenda głosi, że dawno temu były one skrzydlatymi pegazami mieszkającymi w niebiańskich stajniach Olimpu, które porzuciły je dla górskich połonin, jednak trudno porównywać je nie tylko do arabów czystej krwi, ale nawet do innych szlachetnych ras. Ich główną zaletą nie jest bowiem uroda, lecz siła, wytrzymałość i odporność. Małe wzrostem, są wielkie duchem. Pewnym krokiem idą po śliskiej bieszczadzkiej glinie, bez wahania przedzierają się przez zarośla tak gęste, że aby je pokonać, jeździec musi pochylić się bardzo do przodu i wtulić w ich szyję, co prawie uniemożliwia kierowanie koniem. Jednak huculem kierować nie trzeba. Bez pro-

◀ „Dosiadać go winien władca władców, a cały znany i nie znany nam świat winien porzucać swe zwykłe zajęcia i podziwiać go”.

William Szekspir, *Dzieje żywota króla Henryka V*

Na zdjęciu ogier fryzyjski Wester

blemu pokona wraz z jeźdźcem niemal pionowe zbocze. Siedzący na jego grzbiecie człowiek nie raz zawaha się spoglądając w dół, hucul nigdy. Choć mocnej budowy i krępe, nie są pozbawione swoistego wdzięku i uroku. To na nich właśnie ćwiczyłam pierwsze kadry i zawsze chętnie wracam w odwiedziny na ich górskie pastwiska.

Z czasem zaczęłam również szukać modeli wśród koni innych ras i w każdej z nich odkrywałam coś nowego, wyjątkowego, ekscytującego. Charyzmę i delikatność filigranowych arabów, majestat i dumę diabolicznych fryzów, wulkaniczną energię i anielską łagodność koni hiszpańskich. Pierwsze spotkanie z nieznaną dotąd rasą, niemal zawsze wiązało się dla mnie z silnym przeżyciem. Jak chociażby wówczas, gdy 25 lat temu, podczas Salonu Konia w Paryżu ujrzałam pierwszego w życiu konia fryzyjskiego. W Polsce nie było wówczas jeszcze tej rasy, nie wiedziałam nawet o jej istnieniu. To też stanęłam jak oniemiała ujrawszy nagle przed sobą zjawiskowej urody karego ogiera, okrytego niczym peleryną, sięgającą niemal ziemi grzywą. Musiało upłynąć 15 długich lat zanim fryzy trafiły do Polski i przed mój obiektyw. Do dziś są moimi ulubionymi modelami, mało jest bowiem ras mogących dorównać im ekspresją. Nie mniejsze wrażenie wywarł na mnie pierwszy wyjazd na Półwysep Iberyjski, gdzie miałam okazję poznać, do dzisiaj bardzo rzadkie u nas, konie czystej rasy hiszpańskiej (P.R.E.). Nie bez przyczyny to właśnie na ich grzbietach konkwistadorzy podbijali Nowy Świat, a w XVII wieku stały się obiektem pożądania na wszystkich królewskich i cesarskich dworach Europy. Ich doskonałe proporcje, dumna postawa i taneczny ruch czynią z nich jedną z najpiękniejszych i najbardziej fotogenicznych ras koni na świecie. Z końmi arabskimi po raz pierwszy zetknęłam się w ich polskiej kolebce, słynnej na cały świat stadninie w Janowie Podlaskim. Od pierwszego wejrzenia zachwyła mnie ich egzotyczna uroda i delikatność: cienka niczym pergamin skóra, jedwabista sierść, jakaś

nieuchwytna eteryczność i zwinność, które sprawiają iż koń arabski w ruchu zdaje się płynąć, niemal unosić nad ziemią z wdziękiem baletnicy.

Od dzieciństwa podziwiałam Zofię Raczkowską i jej romantyczne, pełne emocji fotografie. Później zetknęłam się z twórczością Gabriele Boisselle, której zdjęcia głęboko zapadły mi w pamięć. Skończyłam jednak studia filologiczne i nigdy nie planowałam zawodowo zajmować się fotografowaniem koni. To stało się w sposób najzupełniej naturalny. Początkowo robiłam zdjęcia w wolnych chwilach i nawet nie zauważyłam, kiedy fotografia pochłonęła mnie całkowicie, do tego stopnia, że przestałam mieć czas na cokolwiek innego. I tak od wielu lat żyję na walizkach, w rytmie zmieniających się pór roku. Towarzyszę koniom wiosną, latem, jesienią i zimą. Jestem z nimi, gdy długonogie żrebaki stawiają pierwsze nieporadne kroki na złotych kobiercach mleczu, kiedy zmęczone upałem stado szuka ochłody w cieniu lub w wodzie. Obserwuję je, gdy korzystają z darów jesieni, przyozdabiają grzywy i ogony biżuterią z rzepów. Razem marzniemy, kiedy śnieżny puch otula je grubą pierzynką, a szron wybiela rzęsy, grzywki i grzywy. Cierpliwie wyczekuję na odpowiednią chwilę i światło, na śmieszną minę, czuły gest. Wzruszam się, obserwując matczyną miłość klaczy, podziwiam szaleństwa wypuszczonego na padok ogiera, którego energia szuka ujęcia niczym nurt dzikiej rzeki, próbującej przerwać tamę.

Fotografowanie nierzadko oznacza długie godziny spędzone wśród stada na pastwisku. Obserwowanie, przewidywanie, czasami prowokowanie niektórych zachowań. Konie są bardzo ciekawskie z natury i natychmiast próbują „rozgryźć” nowego przybysza, zdarza się, że dosłownie, chwytając za kurtkę, spodnie, plecak. Niektóre próbują nawet przekonać się jak smakuje i do czego służy obiektyw. Za przykładem jednego szybko idą następne i w jednej chwili zostają otoczona rozdętymi nozdrzami, skubiącymi zębami, strzygącymi uszami.

Nawet odgonione, gdy stają się zbyt natrętne, po chwili wracają, by kontynuować inspekcję. Również ostrożnie żrebaki zjawiają się, by sprawdzić, kto pojawił się na ich łące. Zbliżają się niby mimochodem. Tu skubną trawkę, tam ugryzą kwiatek, udając, że zupełnie nie są zainteresowane moją osobą, aż w końcu, oczywiście zupełnie przypadkowo, w zęby trafia im pasek od plecaka czy guzik od swetra. Każdy gwałtowniejszy ruch powoduje natychmiastową ucieczkę, jednak nim upłynie pięć minut wracają, ponownie próbując nawiązać nić przyjaźni. W niemal równym stopniu co urodą, konie nieustannie zachwycają mnie swoją inteligencją, delikatnością i wrażliwością. Spędzone z nimi chwile są dla mnie równie ważne i cenne, jak samo fotografowanie.

Zdarza się jednak również, że sesja jest nie lada wyzwaniem, np. gdy konie mają do dyspozycji 1000 ha i poszukiwanie stada na tak wielkim obszarze przypomina safari, z udziałem jeepów, quadów i całej ekipy pomocników. Kiedy indziej to starannie zaplanowana, przygotowywana przez długi czas wyprawa z końmi w przyczepce. Czasami przewozimy je na inne pastwisko, czasami w jakieś odpowiednio wcześniej wybrane, przygotowane i zabezpieczone miejsce – plażę, łąkę, która właśnie zakwitła łubinem, łachy piasku przypominające pustynię... Miejsce, gdzie można wypuścić je z dala od zabudowań i ogrodzeń, gdzie puszczone wolno, ukażą nam część swą prawdziwej, dzikiej natury, którą wciąż zachowały, mimo 14 tys. lat spędzonych u boku człowieka. Ponieważ to właśnie w naturalnym otoczeniu – wolne i swobodne – konie są najpiękniejsze. Jak w wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego:

*Koń bryzgiem srebrnych dzwonków parska
w zieloną ruń jak wodę miękką
kwiaty przynoszą w barwnych garstkach
świt gęstych rzek na sutkach dźwięku.
Drzewa są wolne w rudych lasach
przebiega koń przez płynność polan*

*różowo gra rozbiegiem oczu
balony nozdrzy gnie do kolan
a kiedy wbiegnie w dźwięczne stepy
w rozlany łąn błękitem świeży
stanie wysoko wyzwolony
i wchłonie słońce wolne zwierzę...*

Mimo iż przez wszystkie lata pracy udało mi się zgromadzić spore archiwum zdjęć, najważniejsze są zawsze te, które jeszcze nie powstały. Nie ma znaczenia jak bardzo udana była ostatnia sesja, to one sprawiają, że z niesłabnącym entuzjazmem i zapałem snuję nowe plany, szukam nowych miejsc, nowych koni, przygotowuję nowe wyjazdy. Fotografia stała się moją radością, pasją, uzależnieniem. Jednak przede wszystkim sposobem na życie, pozwalającym na kreowanie swojego własnego świata. Cytując słowa peruwiańskiego pisarza Maria Vargasa Llosy: „W przeciwieństwie do tego co się powszechnie uważa fotografia nie jest najbardziej realistyczną ze sztuk. Oferuje nam bowiem subiektywną wizję rzeczywistości, gdyż aparat wycina i utrwała przeżycie, zawsze odzierając je z kontekstu historycznego i chronologii czasowej. Izolując jakiś fragment rzeczywistości i uwieczniając chwilę, fotografia nie odtwarza, lecz tworzy swój własny świat”. (*Caballos con arte*, przedmowa Mario Varga Llosa). Mój fotograficzny świat wypełniają konie wszystkich ras i maści: ich powiewające grzywy i ogony, roziskrzone oczy, rozdęte chrapy.

Sięgając po aparat fotograficzny, zawsze staram się pamiętać o słowach jednego z mistrzów fotografii, Ansel Adamsa: „Wielka fotografia to taka, która w pełni wyraża to, co czuje, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, fotograf w stosunku do tego co fotografuje”. Dlatego też jestem nie tylko szczęśliwa, mogąc pracować z tak niezwykłymi stworzeniami, jakimi są konie, ale również mając okazję podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy, poprzez zawarte w tym albumie fotografie, miłością, zachwytem i podziwem, jaki budzą we mnie od zawsze.

▼
„Koń, stworzony z wiatru, ma w sobie moc wszystkich żywiołów”.

Autor nieznany

Walach arabski Dryling







WIOSNA

Wiosna jest najbardziej wytęsknioną przez każdego fotografa porą roku.

Dla mnie wiosenne powroty z aparatem na pastwiska są zawsze wielkim świętem. Po długiej i nie zawsze sprzyjającej fotograficznym wyprawom zimie, co roku z niecierpliwością wypatruję każdego zielonego źdźbła trawy, każdego pączka na drzewie, każdego cieplejszego powiewu, który mówi, że to już niedługo, za miesiąc, za tydzień, za kilka dni...

Pierwszej wiosennej sesji od lat towarzyszy taka sama niecierpliwość, niepewność i ciekawość. Oprócz wspaniałej scenerii, jaką zapewnia soczysta zieleń, która nigdy potem nie jest już tak intensywnie zielona, oraz bujnie rosnące kwiaty, krzewy i drzewa, wiosną pastwiska pełne są niespodzianek. Oczywiście najwspanialszą, jaka może nas spotkać i pewnie niezapomnianą dla każdego, kto miał okazję być jej świadkiem, są narodziny. Ciągle jeszcze istnieją miejsca, gdzie konie horduje się w systemie tabunowym i tam właśnie najłatwiej o takie wydarzenie. Pamiętam jak wiele lat temu, na sa-

mym początku mojej przygody z fotografią, przebywając w zaprzyjaźnionej bieszczadzkiej stadninie, wybrałam się o świcie na poszukiwanie koni wypasanych na rozległej łące. Gdy znalazłam stado, od razu zorientowałam się, że dzieje się coś niezwykłego. Jedna z klaczy trzymała się na uboczu i wyglądała na niespokojną. Gdy zrozumiałam, że oto właśnie jestem świadkiem narodzin kolejnego członka stada, drżącymi rękami ledwo byłam w stanie utrzymać aparat. Co więcej, poród nastąpił tak szybko, że zanim się obejrzałam, było już po wszystkim. Zrobiłam wówczas kilka klatek, ale tylko na jednej udało mi się uchwycić emocje towarzyszące wyżrebieniu. Zdjęcie ukazało się później w czasopiśmie jeździeckim z komentarzem „Narodziny fotografa?”. Słowa okazały się prorocze, a ja od tamtej pory, każdej wiosny mam nadzieję, że uda mi się zobaczyć, przeżyć i sfotografować to jeszcze raz.

Trudno o bardziej elektryzujący widok, niż konie wypuszczone ze stajni, gdy chłonąc w rozwarpte nozdrza

cieple, pachnące powietrze, wybiegają w szalonym pędzie na pastwiska, zataczają w dzikim galopie pierwsze, piąte, dziesiąte koło, podgryzając się wzajemnie w najwyższym podekscytowaniu, sadząc baranki, stając dęba. W takim momencie zawsze przypomina mi się koń profesor, na którym w młodości uczyłam się jeździć. Był zwierzęciem może niezbyt urodziwym, za to o anielskim sercu, ulubieńcem wszystkich początkujących, ponieważ bardzo miękko nosił, a przy tym był wyjątkowo spokojny, nawet pod młodym, niewprawnym jeźdźcem. Otóż ten wałach, imieniem Star, nawet wówczas, gdy wszedł już w wiek jak na konia poważny, każdej wiosny przeobrażał się w młodego, tryskającego energią żrebaka, natomiast gdy wiosna minęła, Star na powrót stawał się statecznym, godnym najwyższego zaufania wierzchowcem, na którym bez obawy można było posadzić nawet niemowlę.

W maju najchętniej planuję wyjazdy do hodowli tabunowych. Słońce wstaje już bardzo wcześnie i nie trzeba nikogo zrywać o świcie, żeby wypuścić konie na wybiegi. W tych nielicznych zakątkach, gdzie konie cieszą się prawie nieograniczoną swobodą, jest najciekawiej. Nawet jeśli nie uda się asystować przy narodzinach żrebaka, zawsze ogromną przyjemnością jest obserwacja tych, które już przyszły na świat. Należy jednak pamiętać, by zachować wówczas szczególną ostrożność. Przez wszystkie lata, które spędziłam z końmi, tylko raz spotkałam się z agresją z ich strony. Kiedy próbując sfotografować żrebaka drzemiącego w wysokiej trawie, podeszłam do niego zbyt blisko. W jednej chwili klacz, która najwyraźniej uznała mnie za zagrożenie, niczym wcielenie furii rzuciła mu się na pomoc. Na szczęście wszyscy wyszliśmy z tej przygody bez uszczerbku.

W pierwszych dniach życia żrebak nie oddala się od matki, za to z dziecięcym entuzjazmem poznaje otaczający go świat. Wszystko jest dla niego odkryciem.

Sprawdza, jak smakują kwiaty, czy da się ugryźć korę, czy igły kłują, czy kamień jest twardy. W jednej chwili grzecznie spaceruje niemal przyklejony do boku matki, w następnej rusza dzikim galopem, pełnym nagłych zwrotów, podskoków, koziołków, gwałtownych zatrzymań. Nadążenie obiektywem za tą eksplozją młodzieńczej energii jest niemałym wyzwaniem. Początkowo klacz zazdrośnie strzeże żrebaka przed innymi członkami stada. Nie spuszcza go z oka, często pieści, delikatnie skubiąc i przeczesując jego sierść, i natychmiast przegania wszystkich intruzów, którzy próbują się do niego zbliżyć. Przez pierwszy miesiąc maluch musi się zadowolić wyłącznie jej towarzystwem. Żrebaki jednak, podobnie jak dzieci, rozpiera energia, dlatego też zaborcza matka musi znosić najdziksze psoty i figle swojej pociechy. Młode podskubują klacze, ciągną je za grzywy i ogony, przeczołgują się pod ich brzuchem, wchodzą przednimi nogami na grzbiety, a zdarza się również, że na głowę. Do pewnego momentu klacz znosi te wszystkie wybryki ze stoickim spokojem, jednak w miarę jak dziecko rośnie, jej cierpliwość maleje, a zaborczość słabnie. Żrebaki korzystają z większej swobody i zaczynają się łączyć w grupki przedszkolne. Początki znajomości bywają trudne. Ciekawość walczy ze strachem. Młode podkradają się do siebie niemal „na czubkach” małych kopytek, napięte jak struna i w każdej chwili gotowe do odwrotu. Najmniejszy ruch, choćby uchem, u rówieśnika powoduje natychmiastową rejteradę pod opiekuńcze skrzydła matki. Gdy pierwsze lody zostaną przełamane, wspólnym zabawom nie ma końca. Niekończące się harce, gonitwy, wierzganie, wzajemne podgryzanie się, stawanie dęba, to widok, od którego trudno oderwać wzrok.

Około dziewiątego dnia po porodzie klacze wchodzi w okres rui. Jeśli w stadzie znajduje się ogier kryjący, rozpoczyna się niezwykle ciekawy czas zalotów.

Ogier cierpliwie zdobywa względy wybranki, dopóki ta nie pozwoli mu na zbliżenie. Ale zdarzają się też nietypowe sytuacje, jak ta, którą miałam okazję obserwować w Ostoi Koników Polskich w Miliczu. Dwie klacze, najwyraźniej bardzo ze sobą zżyte, z zazdrością odpędzały ogiera od klaczy będącej w rui. Kiedy wreszcie korzystając z nieuwagi przyzwoitek, ogierowi udało się pokryć wybrankę, oburzone natychmiast przybiegły i zaczęły przeganiać „zakochaną parę”.

Prawdziwa gratka to znaleźć się wiosną w miejscu, gdzie przebywa stado młodych ogierów. Słońce, ciepło, dostatek trawy i buzujące hormony – trudno o bardziej wybuchową mieszankę. Każdy powód jest dobry do sprzeczki, a wtedy nie ma żartów. W ruch idą zęby i kopyta, a przeciwnicy nie spoczną dopóki jeden z nich nie opadnie z sił. Rozejm zazwyczaj jest jednak tylko chwilowy. Walka toczy się na poważnie i nie ma żadnej taryfy ulgowej. Walczące ogiery dają wspaniały pokaz niezwykłej siły, wytrzymałości i energii, połączonych z gracją i zwinnością. Można odnieść wrażenie, że jesteśmy widzami doskonale wyreżyserowanego przedstawienia: rozdęte chrapy na wygiętych we wspaniały łuk szyjach, kwiki, wzlatujące w górę przednie kończyny. Ogiery gryzą się, opadają na nadgarstki, wirują w zwirowanych piruetach, by jak na komendę równocześnie stanąć dęba i z wyszczerzonymi zębami rzucić się na przeciwnika. Już w następnej chwili opadają na przednie nogi, odwracają się do siebie tyłem, a tylne kopyta z zadziwiającą precyzją wystrzeliwiają w górę.

Jedną z moich ulubionych hodowli, którą chętnie odwiedzam, zwłaszcza w okresie wiosennym, jest leżaćca na terenie Parku Krajobrazowego Doliny Bobru stadnina kuców islandzkich „Punktur”. Pasące się swobodnie na rozległych łąkach Pogórza Izerskiego kolorowe stada są niezwykle wdzięcznym obiektem dla fotografa, zwłaszcza, że wiosną krajobraz zmienia się tu jak w ka-

lejdoskopie. Na początku maja, gdy na świat przychodzą źrebaki, w zdziczałych sadach rozkwitają jabłonie, a wszędzie, jak okiem sięgnąć, rozciągają się złociste pola mleczów. Chwilę później konie brodzą po nadgarstki w białej powodzi zwiewnych dmuchawców. W czerwcu przychodzi czas na dzikie róże, margerytki i trybule. Czas spędzony w tym bajkowym miejscu wśród rozbrzyskanych źrebaków i wojowniczych ogierów jest dla mnie zawsze czasem szczególnym.

Ponieważ wiosna każdego roku okazuje się za krótka, od kilku lat próbuję ją sobie przedłużyć, wyjeżdżając na Półwysep Iberyjski, gdzie nadchodzi wcześniej. W marcu i kwietniu Portugalia oraz Hiszpania zakwitają bajecznie kolorowymi kobiercami kwiatów, które już w czerwcu stają się odległym wspomnieniem. Bezlitośnie palące słońce i brak opadów sprawiają, że łąki szybko wysychają, a szybujące w górę temperatury praktycznie uniemożliwiają fotografowanie. Przez cały rok z niecierpliwością wyczekuję tych podróży głównie dlatego, że mogę tam spotkać konie rzadkich w Polsce ras: Pura Raza Española i Lusitano. Uroda i temperament koni andaluzyjskich sprawiły, że już w renesansie były ulubieńcami królów i szlachty.

Wyprawy do Hiszpanii są też dla mnie spełnieniem dziecięcych marzeń, gdy z zapartym tchem śledziłam w telewizji przygody Curro Jiménez, wyłącznie ze względu na jego wierzchowca. Już wtedy koń hiszpański jawił mi się jako niedościgły ideał, kwintesencja piękna, gracji i harmonii. Tak jest do dzisiaj. Mimo iż od pierwszego wyjazdu do Hiszpanii minęły już cztery lata i powracam tam co roku, konie P.R.E. w dalszym ciągu rozpalają moją wyobraźnię, jak wówczas gdy byłam małą dziewczynką.

Podróże na półwysep dają mi także możliwość przeniesienia się w zupełnie odmienną od polskiej rzeczywistość. Do stadnin rozciągających się na tysiącach

hektarów, wśród bajkowych górskich pejzaży, gdzie konie cieszą się prawie nieograniczoną swobodą. Podczas jednej z wypraw do andaluzyjskiej stadniny Yeguada El Romerito razem z właścicielem wyruszyliśmy na poszukiwanie koni. Przez całą drogę – obfitującą w wąskie przejazdy, kręte dróżki tuż nad przepaścią – nie mogłam wyjść ze zdumienia, jak w tym górzystym terenie radzą sobie konie. Ich pastwisko nie miało nic wspólnego z tymi, które widuje się w Polsce. Był to kamienisty teren porośnięty złowistymi krzewami retamy. W rozgrzanym powietrzu unosił się zapach rozmarynu. Nie zauważyłam jednak nawet jednego zielonego źdźbła trawy. Gdy wreszcie wypatrzyliśmy stado na przeciwnym zboczu, z podziwem obserwowałam z jaką zręcznością zwierzęta poruszają się po terenie. Wizyta w Andaluzji przekonała mnie, że nie bez przyczyny konie iberyjskie cieszą się opinią niezwykle wytrzymałych i odpornych wierzchowców, o twardych jak stal kopytach i pewnym kroku.

Już podczas pierwszego pobytu w Hiszpanii zrozumiałam, że kraj ten już zawsze będzie dla mnie szczególny. Nie tylko dlatego, że zapisał się złotymi zgłoskami na kartach historii, powołując do życia czystą rasę hiszpańską. Przede wszystkim dlatego, że również dzisiaj koń jest tutaj obecny w życiu codziennym, w stopniu prawie niespotykanym w innych krajach. Czasami odnoszę wrażenie, że większość Hiszpanów nadal rodzi się w siodle. Przyjeżdżając na półwysep, mam więc całkowitą pewność, że każdy spędzony tu dzień, każda godzina i minuta, wypełnione będą fotografowaniem koni, nie mającymi końca rozmowami o koniach i jazdą konną. Czego można chcieć więcej?

Niezapomnianych przeżyć dostarczył mi również wiosenny wyjazd do Portugalii. Bezkrzesne, różnobarwne łąki, niektóre całe fioletowe, przywodzące na myśl lawendowe pola południowej Francji, inne fioletowożółte,

tworzyły pejzaż niczym wyjęty z płócien impresjonistów. Stada pasących się wśród tych malowniczych krajobrazów koni luzytańskich to obrazy, które zachowałam nie tylko na zdjęciach, ale przede wszystkim w sercu i w pamięci. Portugalczycy twierdzą, że lusitano są dziełem sztuki. Trudno nie przyznać im racji. Blisko spokrewnione z końmi hiszpańskimi nie ustępują im urodą, a o ich zaletach jako koni bojowych głośno było już w starożytności. Z tekstów greckiego historyka Strabona dowiadujemy się, że jeźdźcy luzytańscy dosiadali wierzchowców, które potrafiły wspiąć się na strome zbocza, niedostępne dla żadnych innych koni. Hodowla tej rasy od wieków powiązana była z walkami byków, w Portugalii bezkrwawymi. Jednak koń luzytański to przede wszystkim wspaniały wszechstronny wierzchowiec: „Zostanie ci wybaczone jeśli ujrzysz w nim jednorożca – mityczne, cudowne stworzenie, tak mądre, że potrafi dokonać nadzwyczajnych czynów” (Sylvia Loch, *The Royal Horse of Europe*).

Po powrocie z Półwyspu Iberyjskiego, w maju i czerwcu, w Polsce czekają na mnie bardziej swoje, choć nie mniej malownicze pejzaże. Łąki zakwitają wówczas tysiącem kolorów: czerwienią maków, błękitem chabrow, fioletem łubinów, nie ma więc czasu na odpoczynek. Zwłaszcza, że już z początkiem lipca zarówno ludziom, jak i zwierzętom zaczynają dokuczać wysokie temperatury, a ukwiecone, wielobarwne łąki stają się jednostajnie zielone. Zwierzęta w dzień drzemają ukryte w cieniu drzew lub w stajni, za to w nocy intensywnie się pasą. To znak, że nadeszło lato, kiedy razem z końmi zaczniemy szukać ochłody w rzekach, jeziorach i morzu.

►
Mimo niewielkiego wzrostu islandery potrafią pokonywać duże dystanse w trudnym terenie z niezwykłą szybkością. W ciągu tygodnia są w stanie dotrzeć z jednego końca wyspy na drugi





▲
„Czarowne wygięcie szyi lżejsze jest niż wdzięczny łuk szyi łabędziej.
Niezachwiane w swej słuszności są proporcje głowy, lśniącego tułowiu,
nóg śmigłych, łączące subtelność kształtu z grą mięśni potężnych,
stalowych. Czułne strzałki uszu, ruchliwe, zwrotne, wrogie lub
przyjazne, wystane są puchem miękkim jak pierwszy włos dziecka”.
Zofia Kossak-Szczucka, *Bursztyny*
Na zdjęciu wałach arabski El Basim

►
„Najpiękniej nagie
kolor i rozpęd
przez świata szarość
płyną jak okręt
najpiękniej nagie
złączone w tabun
pod kopytami
ziemia się pali”.

Ryszard Mierzejewski, *Najpiękniej
nagie z tomiku Ona żąda berta*
Na zdjęciu klacze P.R.E.











Konie luzytańskie znalazły się w ranking francuskiego czasopisma „Cheval pratique” wśród 23 najpiękniejszych ras świata



Portugalczyki przywiązują ogromne znaczenie do funkcjonalności swoich koni. Kładą nacisk na to, aby hodowane przez nich lusitano były wszechstronne, zwinne i odważne, a jednocześnie łagodne i chętne do współpracy. Na zdjęciu młody ogier lusitano



„Nasze iberyjskie konie są szlachetne. Nie gryzą, nie kopią. Czyż nie jest prawdą, iż arystokraci na całym świecie, instynktownie wiedzą jak należy się zachowywać?”

Sylvia Loch, *The Royal Horse of Europe*

Na zdjęciu ogier lusitano Dorado



▲
 „Na okazie pochodzącym z pieczary Bruniquel, rysunek przedstawia, jedną z cech dziś w koniu domowym rzadkich, ale w nim się jednym tylko pojawiającą, mianowicie wyraźną brodę zajmującą dół policzków i cały spód sanek.... Konie bywają nią niekiedy obdarzone, co się na koniach Szkocyi na finkach, mezenkach, na koniach Islandyi i na innych często spostrzegać daje”.
 Marian Czapski, *Historia powszechna konia*
 Na zdjęciu kuce islandzkie

▼
 „Koń, jedno z najpiękniejszych stworzeń zwierzęcych, będąc tak wielce użytecznym dla rodzaju ludzkiego, zasługuje zaprawdę na staranną pieczołowitość każdego człowieka”.
 Benedykt Tykel, *O koniach czyli krótki zbiór zasad...*
 Na zdjęciu żrebaki kuców islandzkich

►
 „Koń ma w sobie przynajmniej coś ludzkiego”.
 Jerome Dawid Salinger, *Buszujący w zbożu*
 Na zdjęciu kuce islandzkie

